

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Od Administracji

Administracja « Wolnego Polskiego Słowa » uprasza tych PP. Abonentów, którzy zalegają w opłacie prenumeracyjnej, o śpieszne uiszczenie się z zaległości.

Również przypominamy tym PP. Abonentom, którym się kończy abonament, aby raczyli wcześniej odnowić przedpłatę na « W. P. Sł. » w celu uniknięcia przerwy w przesyłce następných numerów.

Zaproszenie do przedpłaty

na wydawnictwo

Kalendarzyka polskiego ilustrowanego

NA ROK 1891.

Kiedyśmy powzięli zamiar wydania « Kalendarzyka polskiego » na rok 1887, mieliśmy chęć wydawania go corocznie. Nieprzewidziane jednak przeszkody, jako to : nieliczna sprzedaż, która nawet połowy nie pokryła kosztów druku, trudność w otrzymaniu dokładnych adresów tak w Paryżu jako i w innych krajach, przerwały nasze dobre chęci. Dziś jednak gdy nagląca potrzeba takiego zbioru adresów polskich czuć się daje powszechnie, postanowiliśmy wydać « Kalendarzyk polski ilustrowany » na rok 1891 ».

W tym celu upraszamy naszych Czytelników i w ogóle wszystkich Polaków za granicami Polski zamieszkałych, jak również i Towarzystwa polskie na Emigracji tak w Europie jako też i w Ameryce, o łaskawe zawiadomienie ilości życzących sobie egzemplarzy, najpóźniej do d. 1 listopada r. b., ponieważ dla uniknięcia niepotrzebnych wydatków i strat, drukować będziemy tylko taką liczbę egzemplarzy, jaka zamówiona zostanie.

Kalendarzyk ten mamy zamiar znacznie powiększyć, nie podwyższając jednak ceny, to jest 2 fr. za egzemplarz, a to celem uczynienia go przystępnym dla każdego.

Oprócz Listy zmarłych Polaków i Polek za granicą w ostatnich kilku latach — o ile nam są wiadome — zamieścimy także życiorysy z portretami niektórych wybitniejszych osobistości i zasłużonych, sprawie narodowej ; Historję założenia Szkoły polskiej na Ba-

tignollach w Paryżu ; O Muzeum Narodowym Polskiem w Rapperswyłu (z ilustracjami) ; O Skarbie narodowym polskim ; O Związku Narodowym Polskim w Europie i w Ameryce ; O Stowarzyszeniach emigracyjnych polskich ; etc., etc.

Listę alfabetyczną Polaków zamieszkałych w Paryżu i w innych krajach, postaramy się, o ile to będzie w naszej możności, uczynić jak najdokładniejszą.

Upraszamy przeto łaskawie tak naszych Sz. Czytelników, jak i Towarzystwa Polskie na Emigracji o nadsyłanie nam szczegółowych adresów własnych, jako też swoich znajomych i zarazem zamówień liczby egzemplarzy Kalendarzyka.

Paryż, dnia 12 września 1890 r.

Adolf REIFF

Wydawca i Administrator « W. P. Słowa ».

NB. — Upraszamy Sz. Redakcję pism polskich w Europie i w Ameryce o łaskawe powtórzenie naszej Odezwy.

ETNOGRAFJA A POLITYKA

Polityka posługiwać się zwykła wszystkim, co jej do osiągnięcia zamierzonych celów służyć może. W pierwocinach kształtowania się społeczeństw ludzkich w formach państwowych, manifestowała się ona brutalnie, tak jak się manifestuje obecnie w Afryce środkowej. Grupy, sąsiadujące jedne z drugimi, rządziły się prawem jedynem, które uznawały, a było to prawo silniejszego. Jedyną też postacią, pod jaką się polityka wyrażała, była wojna. Państewka, następnie państwa, na których czele stawali wodzowie, jak skoro się na siłach poczuwały, wnet okazywały ochotę panowania nad państewkami i państwami sąsiednimi. Polityka nie powodowała się motywem innym, a motyw ów polegał się w miarę, jak się wytwarzały dynastje. Wraz z niemi powstały interesy dynastyczne i tłumaczyły się zrazu bardzo prosto. Niektórzy z mieszkańców środkowej Afryki, za najwytworniejszy kuchenny specjal uważają mięso człowieka, monarchowie przeto, celem dostarczenia

poddanym swoim specjału tego, toczą wojny zawzięte a bohaterkie. Coś podobnego dzieć się musiało i w Europie w czasach przedhistorycznych, o których świadectwa znajdujemy po odkrywanych tu i ówdzie jaskiniach. Świadectwa te wskazują, że prapraojcowie nasi żywili się mięsem ludzkim. Rozwój cywilizacyjny usuwał stopniowo i usunął ostatecznie ten zwyczaj. Tenże sam jednak rozwój pozostawiał i potęgował interes dynastyczny, około którego ogniskowała się polityka. Motywa więc pozostawały te same i stanowiły główną w stosunkach politycznych wytyczną. Wszędzie i zawsze przewaga siły dążyła do utrwalenia się i rozszerzania. Najdawniejsza historia czego innego w polityce nie wskazuje. Mocniejszy napada, słabsi się bronią i nierzadko obrona urabia siły, które z kolei w napastniczym występują charakterze. Dzięki kolejności tej, wynikłej z urabiania sił, powstała potrzeba obmyślenia sposobów tak napasć, jako też obrony. Wraz z tem wytworzyła się polityka właściwa, doskonaląca oręż, pod którym rozumieć należy nie same jeno narzędzia, służące do zabijania i szuki, mające na celu sztukę zabijania zaopatrywać w warunki najodpowiedniejsze i najsposobniejsze, ale oraz środki moralne. Tych ostatnich dostarczały przedewszystkiem religje. Interes kościelny stanął obok interesu państwowego, działając na wyobraźnię i przekonania mas, skupionych około władz takich lub innych, działających w imieniu państw. Wynikały ztąd komplikacje, które wytworzyły specjalną, mającą za zadanie rozwiązywanie onych, szkołę, — szkołę dyplomatyczną. Dyplomacja obsługuje politykę, na rzecz której bezwzględnie użytkuje wszystkie potrzeby i wszystkie namielności, jakie w społeczeństwach nurtują. Przypomnijmy sobie jeno wojny religijne, któremi się osłaniały widoki cesarstw i królestw — ile one krwi z ludzkości wytoczyły! — do jakich okrucieństw doprowadzały!... Religja służyła za oręż i za pretekst. Usługę podobną oddawał handel, oddawały sprawy posagowe, dziedziczne, kwestje

graniczne i t. p., wreszcie wytoczyła się na stół kwestja narodowościowa, wynikająca z prawa natury.

Ta ostatnia drzemła w epoce, kiedy się w Europie państwa formowały. Interesa dynastyczne i kościelne górowały a tak jedne, jak drugie nie zważały zgoła na te różnice, które cechują ludzkość. Państwu chodziło o poddanych w jaknajbardziej rozszerzonych granicach; kościół ubiegał się o « owieczki » i nie ukrywał tego, że człowieczeństwo uważa za trzodę, której pasterzowanie ma za cel swój. Dla jednego i drugiego narodowości nie istniały i prawa ich ani dopuszczane, ani rozumiane były. Zresztą, one się same o takowe nie upominały pomimo, że od wieku XIII uprawianemi być poczęły jedne z najglówniejszych i najważniejszych, różniących pomiędzy sobą grupy ludzkie, cech — języki narodowe. Uważane one były za pospółstwowe, wulgarnie, nie godne figurować obok przyjętego za uniwersalny języka łacińskiego. Utrwalały się za to cechy inne, tyżące się rozwoju cywilizacyjnego i konsolidacji ciał politycznych wedle okoliczności, stosownie do których łączyły się w organiczne całości części, zaopatrzone w jednakowy mianownik. Siła rzeczy, same przez się wytwarzały się federacje naturalne, obok sztucznych zlepków państwowych, nie posiadających w fundamentach swoich innego, ważniejszego nad dynastyczny interesu. Interes ów, trzymający się siłą nawyku, chwiał się i uginał pod naciskiem pojęć, krytykujących naturę władzy monarchicznej. Boskie jej pochodzenie podawano w wątpliwość, która się wzmagała coraz to bardziej i ostatecznie silne znalazła poparcie w rewolucji francuskiej. Wątpienie zmieniło się w przeświadczenie. Dziś wyrażenie: król, książę czy cesarz « z łaski bożej » jest formułą bez znaczenia. Istota rzeczy polega na tem, że, z wyjątkiem Rosji i Turcji, władza monarchiczna uważa się, jako rękojmia porządku i, jako taka, posiada w jednym państwie mniej, w drugim bardziej kontrolowane prerogatywy i prawa, do których wchodzi kierownictwo polityczne. Pozostawiono je tronem z powodu glównie kompetencji dyplomatycznej. Dyplomacja stała się rodzajem kapłaństwa. Z tajemnicami jej nie jest ogół do tego oswojony stopnia, ażeby brał na siebie rozwiązywanie zadań zawitych. Na swoją dolę pozostawił sąd o wypadkach; przysposabianie zaś takowych złożył w ręce tronów i zdał na nie dobieranie odpowiednich mężów stanu, specjalistów, wyszukujących sposoby i dzwignie polityczne i użytkowujących takowe, stosownie do okoliczności.

W czasach ostatnich nastęrczyła się im kwestja narodowościowa. Wynikła ona z najsprawiedliwszej w świecie zasady: z zasady autonomji osobowości człowieka. Jak każdemu osobnikowi, tak każdemu narodowi przysługuje nadane od natury prawo być i rozporządzać sobą o tyle, o ile to nie przeszkadza

swobodzie bycia i rozporządzania sobą osobników i narodów innych. Zasada ta najlepiej odpowiada tej Chrystusowej regule moralnej — « kochaj bliźniego, jak siebie samego » — z której wynikło rewolucyjne hasło, kończące się wyrazem: « braterstwo ». Braterstwo w stosunkach społecznych, braterstwo w stosunkach międzynarodowych — swoboda rozwoju samoistnego każdego odłamu, każdej cząstki ludzkości: « pogodzenie interesów i stosunków politycznych z etnograficznymi. » Wyrazy, któreśmy cudzysłowem objęli, dosłownie powtórzone z *Warszaws. Dniwnika*, świadczą, że zasadę narodowościową Moskwa przyjęła i uznała — przyjęła i uznała na ten koniec, ażeby ją użytkować tak, jak reguła chrystusowa użytkowana została przez kościoły i państwa. Lepiej aniżeli wyrazy świadczą o tem fakty: stosowanie zasady tej do nas, do Rusinów, do Finlandczyków.

Obchodzi nas ona szczególnie w odniesieniu do sprawy polskiej, w której stanowi punkt sporny pod nazwami: Polski etnograficznej, Rusi etnograficznej i Litwy etnograficznej. Punkt ów opiera się całkowicie na dwóch cechach: na języku, dla którego granice dokładne trudnemi są do oznaczenia i na religji, która jest cechą sztuczną. I język i religję państwo moskiewskie na swoją wyżyskuje korzyść: pierwszy z tej racji, że Moskwa, nazwę Rusi sobie przyswoiwszy, całą Ruś za przynależność swoją etnograficzną zadekretowała; druga z tej, że religję państwową narzuca przemocą.

« Ponieważ ja się przeważałam Rusią i wyznaję prawosławie, więc wszystko, co jest Rusią i prawosławie wyznaje lub wyznawać będzie, do mnie etnograficznie należy. »

W sposób ten, w odniesieniu do Polaków, Rusinów i Litwinów, których rozbiory Polski w ręce Moskwy oddały, kwestja narodowościowa postawiona przez tę ostatnią została.

Taż sama kwestja ze strony sprawy polskiej stoi tak, jak ją rozwiązała Szwajcarja. I inaczej stać nie może. Polska, chociażby byt polityczny w dawniejszych, najobszerniejszych odzyskała granicach, języka ani religji, ani niczego, co się etnograficznie określa, narzucać nie jest w stanie. Dowodzić tego nie potrzebujemy, wynika to bowiem z Polski historycznej istoty państwowej, która się urobiła na podstawie federacyjnej i na podstawie tej widoki swoje na przyszłość opiera. Wtrącanie przeto zasady etnograficznej obecnie do działalności, mającej tych narodowości, co do składu Polski historycznej wchodziły, przyszłość na celu, pozbawionem jest całkowicie racji politycznej. Kwestja narodowościowa rozstrzyga się z góry sama przez się: racja zatem polityczna służy, nie Polakom atoli, ani Rusinom, ani Litwinom, ale przeciwnikom ich wszystkich razem i każdego z osobna, utrzymując pomiędzy Polakami, Rusinami i Litwinami

zarzewie nieporozumień, obracające się na korzyść państw zaborczych, Moskwy przedewszystkiem. Korzyść tę wyraża przysłowie: « Klóćcie się, durnie, niech się świat poleruje. » Taki sens i moralny wynika dla nas, gdy politykę z etnografią sprzęgamy i robimy z tej ostatniej kwestję sporną.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Rapperswyl, 16 września 1890.

Zbytecznym by było powtarzanie dowodzenia, że Muzeum polskie w Rapperswyl potrzebnem jest i pożytecznem. Kto się przekonać nie chce, tego przekonać nie sposób. Na to rady nie ma. Są bowiem zarzuty, czynione — jak Francuzi powiadają — *de partis pris*. Ktoś z góry, dla tej lub innej racji — niekiedy dla pobudek osobistych — powziął niechęć i, celem umotywowania niechęci swojej, wynajduje ujemne i słabe strony, łatwe do wynalezienia w każdym, najdoskonalszym dziele ludzkim. Ze zaś doskonałość jest celem, do którego wszystko co czynimy dążyć powinno, podniosę więc parę zarzutów, z którymi się w odniesieniu do Muzeum naszego w Rapperswyl częściej spotykać zdarza. Podniosę i odpowiem na nie.

Czemu Muzeum założonem zostało w Rapperswyl, nie zaś gdzieindziej, w Zurichu np., lub w Bernie, w jednym z miast, w których się koncentruje ruch wędrownicy, ułatwiający podróżnym zwiedzanie zakładu? Zarzut ten jest obecnie ani na czasie, ani na miejscu. Fakt się stał a stać się musiał dla tej do zrozumienia łatwej racji, że założenie Muzeum w jednym z wyżej wymienionych miast wymagałoby dużego nakładu, jakiego założyciel nie posiadał w rozporządzeniu swoim. Byłby musiał nająć lub zbudować dom odpowiedni — za najem płacić kilka, może kilkanaście tysięcy rocznie, na budowę kilkakroć sto tysięcy od razu wyłożyć. Miasto Rapperswyl ustąpiło zamek swój daremnie prawie — prawie, powiadam, bo za sto franków rocznego czynszu, z obowiązkiem restauracji wewnętrznej, mogącej być dokonywaną stopniowo, w miarę napływania funduszów i niepociągającej za sobą takich znacznych, jak budowanie gmachu nowego, kosztów. Względ ten jest bardzo poważny i nie bardzo za złe brać można nieboszczkowi Platerowi, że mając do wyboru, albo zaniechanie zamiaru założenia Muzeum, albo też założenie takowego na ustroniu, wybrał to ostatnie.

Wyraz wszelako: « Ustronie » — rozumieć należy względnie. Rapperswyl, obsługiwany krzyżującą się w nim a z dwóch brzegów jeziora idącą koleją żelazną, jakoteż stawkami parowemi, nie jest ustroniem w absolutnem wyrazu tego znaczeniu. Latem i zimą rozlega się w nim kilkanaście razy dziennie świt gwizdawki lokomotywy i pokładu parowca, znamionujący przyjazd i odjazd gości, którzy w porze letniej zapełniają liczne hotele. Okolica jest stacją klimatyczną, ściągającą przybyszów z Europy i Ameryki. Zarząd miasteczka postarał się o uprzyjemnienie gościom pobytu, urządzając na wybrzeżu prześliczną aleją spacerową, zaopatrzoną we wspaniałe terasy. Aleja ta otacza cypel, na którym wznosi się zamek, sam zasługujący na to, ażeby figurował w Muzeum starożytności,

jest bowiem z r. 1098. Był on niegdyś obronnym. Siwe jego mury owiewają legendy i spowija bluszczy, przystrojony ściany w szatę zieloną, z pod której przemawia przeszłość odległa, posiadająca własność wzbudzania ciekawości. Zamek Rapperswylski w Szwajcarii niemieckiej odegrał we względzie starożytnym rolę podobną do tej, jaką w Szwajcarii francuskiej odegrał zamek Chillon. Nadaje się on przeto sam przez się na Muzeum, które starożytność znaczenie jego podnosi w sensie naukowym. Mury, wieże, baszty i krużganki, kształty i widoki stanowią przynętę dla zwykłych turystów, równie jak dla artystów; złożone zaś wewnątrz pamiątki i dokumenty pociągają tak tych, którym chodzi o poświadczenie wiadomości nabytych i o nabywanie nowych, jakoteż tym, co specjalnie naukę studiuje. Z tych ostatnich nie jeden do Rapperswyl zagląda: — niedawno profesor uniwersytetu friburgeskiego, Dr. Kallenbach, spędził w dawnej Habsburgów siedzibie tygodni kilka. Ustronie więc nie jest absolutnem. Przecięciowo tysiąc parset osób corocznie przestępuje progi muzealne i spodziewać się należy, że liczba ta się podwoi, może potroi, gdy zarząd postara się o stosowne wiadomości o instytucji rozszerzenie.

Drugi zarzut, z którym się często spotyka, tyczy się przedmiotów niektórych, zwiedzającym w oczy się rzucających, mianowicie zaś dwóch: sierści z konia Kościuszkowskiego i kory z dębu, pod którym Leszek Czarny miał sen wieszczcy. Zarzutu tego brać nie można na serio. Znamionuje on drocypną złośliwość, ale nie znajomość rzeczy, nie — odróżnianie tego, co stanowi pamiątkę, od okazów, posiadających doniosłość dokumentalną. Pamiątka, przypominająca osobistość lub zdarzenie niezwykle, drogą jest sama przez się, chociażby się z nią żadne naukowe nie łączyło znaczenie. Przy dzisiejszym zaś kierunku nauki, grzebiącej się po jaskiniach, śmietnikach i śród wszelkich szczątków, używającej mikroskopu do analizowania szczegółowego przedmiotów, na które dawniej nie zważano, nie masz drobiazgu, któryby nie posiadał, lub posiadać nie mógł znaczenia naukowego. Więc szerść i kora i włosy, pamiątki i pamiąteczki w ogóle, zajmujące miejsce mało a odnoszące się do osobistości takich, jak Kościuszko, Puławski, Leszek Czarny, Bem, królowa Jadwiga, etc., etc., na swoim w Muzeum znajdują się miejsce obok dokumentów, które pod postacią oręży, sztandarów, numizmatów, ksiąg, dyplomatów, autografów, sztychów, malowideł, wyrobów, świadczą o politycznym i cywilizacyjnym znaczeniu Polski w przeszłości i teraźniejszości. Dokumenty są dokumentami ważnymi, pamiątki — pamiątkami drogiemi. Po między pierwszemi znajdują się np.: źródła do dziejów rzezi tarnowskiej, którychby żadne na ziemi polskiej muzeum przechowywać nie mogło; źródła do historii martyrologji polskiej, której z rządów zaborezych żaden nie uznaje; świadectwa naszych walk i praw, w odniesieniu do których drobne owe pamiątki i pamiąteczki grają rolę akcentów, zaznaczających je wyraźnie.

Pan E. Zeltner z Washingtonu ofiarował dla muzeum 10 przedmiotów, które były własnością Kościuszki a pomiędzy niemi: koszulę i brzytwę. Koszula Kościuszki, ściśle rzecz biorąc, nie posiada znaczenia naukowego: któżby się jednak odważył wyrzucić ją z muzeum? To samo powiedzieć by można o brzytwie, gdyby ona tej nie przedstawiała osobliwości, że rozmiary jej nie przechodzą rozmiarów zwyczajnego

scyzoryka. Szczegół ten ma niejaką w oczach nauki wagę. Brzytwka kościuszkowska jest i pamiątką i dokumentem, świadczącym o zwyczaju przy goleniu się przy końcu XVIII i na początku XIX wieku.

Muzeum rapperswylskie posiada dużo po Kościuszcze pamiątek, które gromadzą się w niem dla tego, że Kościuszko w Szwajcarii mieszkał i umarł. Coraz to przybywają nowe, któreby przepadły, gdyby nie istniała służąca dla nich za zbiornik instytucja. Po między niemi niektóre bardzo są ważne. Wiem np. o znajdującym się jeszcze w rękach prywatnych, lecz dla Muzeum rapperswylskiego przeznaczonym rozkazie Kościuszki, prostującym historję kampanji r. 1792 na Ukrainie. Zarząd muzealny przeznaczył na kończącym się restaurować drugim pięttrze jedną salę, która się będzie zwała «salą Kościuszki» i służyła specjalnie na skład pamiątek i dokumentów po niezmarłym dla nas w moralnym sensie Naczelniku. Uważać go można słusznie za patrona narodowego naszego na obczyźnie Muzeum. Wychodząc był on; dla Polski zakład istnieje i zasługuje na jaknajwiększe spółziomków zwycięzcy z pod Raclawic względy. W zamku rapperswylskim orzeźwia i pokrzepia Polaków duch Kościuszki.

Lwów, 18 września 1890.

Stronnicstwo pseudo-konserwatywne, *recte* stańczykowskie, tracąc powoli grunt pod nogami w pracach parlamentarnych, mimo to nie ustaje w swoich «blahonadiożnych» (w rozumieniu zaboru austriackiego) robotach. Obecnie polem jego działania stało się nasze biedne szkolnictwo.

Wiecie zapewne już o tem, że stworzono u nas bez faktycznej potrzeby posadę wiceprezydenta c. k. Rady szkolnej krajowej (z tytułem Ekscellencji), i że ta posada dostała się upatrzonemu na nią jeszcze przed jej utworzeniem kandydatowi, osławionemu prof. Michałowi Bobrzyńskiemu. Rzecz to zresztą zupełnie naturalna. Bobrzyński położył, choć w tak młodym wieku, tak wielkie zasługi około «szerszej naszej ojczyzny», że w nagrodę z tej strony jakaś gruba synekura powinna mu była przypaść w udziale. A skoro na razie nie stosownego nie było pod ręką, cóż łatwiejszego i naturalniejszego, jak stworzyć nową godność i posadę, choćby ona nie bardzo odpowiadała istotnym potrzebom? Stworzono ją tedy i obecnie mamy wiceprezydenta znanego, młodego i przystojnego, — i czegoż więcej żądać? Zdaje się, że na owoce jego błogiej (blahonadiożnej) działalności nie będzie potrzeba długo czekać, a że w Radzie szkolnej krajowej znajdzie z pewnością grunt podatny i dobry, świadczy o tem najlepiej fakt następujący:

W roku bieżącym wydała Rada szk. kr. nową czytankę dla szkół ludowych, która jest właściwie tylko przedrukiem dawnej z tą niewielką różnicą, że po raz pierwszy umieszczono w niej na pierwszej stronicy wizerunek ces. Franciszka Józefa w pełnej paradyzie wojskowej z odpowiednim objaśniającym ustępem. Nadto oprócz pieczęci drukarni Zakładu im. Ossolińskich, mieści się także pieczęć c. k. namiestnictwa z dwugłowym orłem austriackim. Dawniej tego nie było. Widocznie więc Rada szk. kr. przyszła do przekonania, że w dzieciach naszych zamało jeszcze wpajane są uczucia wiernopoddanicze ku dynastji panującej, że je zatem sztucznie w ten sposób skutecz-

niejszy wszczepiać należy, a takich uczuć niewątpliwie powinnować tylko można tak Radzie szkolnej krajowej, jak i Zakładowi im. Ossolińskich, który się mieni być *narodowym*!

Czy jednak posiew tego rodzaju przyjmie się na gruncie społeczeństwa naszego? Próżna obawa! Dziś już stwierdzić można, że postępowanie takie rodzi skutki wprost przeciwnie zamierzonym. Nawet w młodziutkich główkach naturalny protest się obudza — «krynabrne» malcy wydzierają z czytanek kartki z portretem i zdołają nimi ściany pewnych miejsc niemitych powonieniu. Zresztą o usposobieniu i uczuciach ludności naszej najlepiej może świadczy rozporządzenie Rady szk. kr., wydane świeżo pod wpływem *nosa* ministerjalnego, które tutaj dosłownie przytaczamy: «Minister oświecenia oznajmił reskryptem z d. 7 lipca 1890 l. 13,323 Radzie szkolnej krajowej, że według spostrzeżeń, zakomunikowanych przez ministerstwo wojny, uczniowie szkół ludowych, w których język niemiecki nie jest wykładowym, zgłaszają się do szkół wojskowych, okazują rażący brak wiadomości, odnoszących się do dziejów monarchji i dynastji panującej. W obec tego widzi się Rada szkolna krajowa spowodowaną przypomnieć kierownikom i nauczycielom szkół ludowych, że plany naukowe zawierają postanowienia co do obowiązku zaznajomiania uczniów wszelkich kategorii szkół ludowych z najwybitniejszymi postaciami i zdzawieniami, dotyczącymi dziejów austriackiej monarchji. Przeciw nauczycielom, nie wypełniającym w tym względzie obowiązków, postąpi Rada szkolna krajowa z całą surowością.» Biedni ci nauczyciele ludowi! Spodziewać się można, że p. wiceprezydent, wstępujący obecnie na tę wysoką godność swoją, wszelkich dołoży starań, by tak dotkliwy i bolesny *nos* ministerjalny nie powtórzył się w przyszłości. Czy mu się to jednak uda? Obaczmy.

W ogólności od pewnego czasu widzieć się dają objawy, które każą przypuszczać, że Stańczycy ognisko swych działań powoli przenosić zamierzają do «warcholstwa» Lwowa. Kraków im już zbrzydł widocznie, bo nie im tam się już nie udaje. *N. Reforma*, pomimo strasznych okólników i kurend biskupich, z dniem każdym powiększa liczbę swoich czytelników; *Czas*, na każdym kroku się dyskredytuje. Wybory do Sejmu przeszłego roku wypadły na niekorzystne stronictwa «rządowego», niedawno świeże cięgi otrzymało ono w Krakowie przy wyborach do Rady miejskiej, a prawdopodobnie przyszyły prezydent Krakowa również nie z ich grona wyjdzie. Przeklęte warcholstwo! Tymczasem we Lwowie przygotowuje sobie od pewnego czasu grunt pod nogami wiceprezydent Rady szk. kr., kto wie, czy nie otrzymał poważnej pod tym względem misji od swoich mentorów. Najboleśniejsze to, że niestety od niedawnego czasu w samym Lwowie zaczyna podnosić głowę pewna wcale nieźle i sprytnie uorganizowana partycja, która w stosunkach wewnętrznych kierując się względami najwyższej wazjemnej admiracji, w kwestjach publicznej natury wypuszcza coraz częściej głosy nie bardzo przeciwne głosem stronictwa rządzącego, a w dodatku, przybrała sobie do pomocy dzienniki, co do których *etyki* można było mieć oddawna wcale poważne wątpliwości, które jednak obecnie czekają tylko na energiczniejsze potrzęsienie kiesi, by niedługo zupełnie otwarcie przejść na zółd wiernopoddaniczych Stańczyków. Na razie nie można jeszcze pewnych w tym wzglę-

dzie stawiać wniosków na przyszłość, bądź co bądź jednak ostrzeżenie takie wydaje się nam koniecznym w obec ohydnych niestety stosunków dziennikarskich u nas. Na dziś poprzestajemy na takim ostrzeżeniu, a w niedługim czasie zdaje się być wam mógł udzielić dokładniejszych w tej mierze danych. Mogę was tylko zapewnić, że samo mieszczaństwo Lwowa i młodzież nasza taką sympatją otacza męnerów stańczykierji i ich zasady, że niewątpliwie postara się o to, by im do tego stopnia uprzyjemnić pobyt i reformatorskie misje w warcholskim gnieździe, że prędzej czy później z pośpiechem opuszczają będą mury Lwiewo grodu, zwątpiwszy zupełnie o jego poprawie, i przeniosą się tam, gdzie pieprz rośnie!

Utnone verus sine propheta!

ZAWISZA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ciszę polityczną, którą mający wędrowki cesarza niemieckiego, przerwał zdarzenie niespodziane: rewolucja w Szwajcarii, w kantonie Tessin. Zdarzenie to, nie mające wielkiej samo przez się doniosłości, nabiera znaczenia w odniesieniu do ogólnego w Europie nastroju. Rewolucję tessyńską wywołało rozwielmożnienie się reakcji ultramontańskiej, korzystającej na swój sposób z wolności kościoła w wolnym państwie. Kościołowi nigdzieby — z wyjątkiem chyba Moskwy — wolności nie ujmowano, gdyby on jej nie nadużywał. Klerykałizm w kantonie Tessin złożył tego żywe dowody i doprowadził do wybuchu, któryby smutne mógł wywołać następstwa, gdyby nie rozjemcza interwencja konstytucji federalnej. Rozjemstwo konstytucyjne zapobiegło rozlewowi krwi i, jak spodziewać się należy, postawi tamę nadużyciom, które ów wybuch spowodowały.

Jest to przestroga dla Francji, zkad się takie po świecie na ukrócenie « wolności kościoła » rozchodzą gorzkie żale. Wolność dopuszczania się nadużyć nie jest wolnością — przyzwoitą. Upominanie się o nią wyraziło się pod postacią bulanżyzmu, który ze swojej strony udzielił rzeczypospolitej przestrozę, zdradziwszy machinacje, jakich się na jej szkodę dopuszczały stronnictwa monarchiczne do spółki z klerykałizmem. Ze strony tych ostatnich wyszły na jaw brudy, usprawiedliwiające aż nadto wstręt, jaki większość Francuzów okazuje do tronu. Drożę do tronu toruje w zasadzie zasługa. Potomkowie Ludwika Filipa i Napoleona I dojść do niego usiłowali drogą przekupstwa. Przypuszczając wolno, że bulanżystowska awantura, w której przekupstwo główną odgrywa rolę, stała się dla nich drugim Sedanem. Francja sama sobie będzie winna, jeżeli z tej nauki korzyści nie odniesie i nie zaprowadzi u siebie odpowiedniej polityczno-społecznej higieny, domagającej się gwałtownie środków, oczyszczających atmosferę republikańską,

mocno — niestety — zanieczyszczoną. Zanieczyszcza ją konstytucja monarchiczna. Francja jest republiką monarchiczną w tym sensie, w jakim Polska była monarchją republikańską. Forma rządu odpowiadać powinna konstytucji, inaczej bowiem wywiązać się musi dysharmonja, prowadząca do następstw najsmutniejszych. Monarchja republikańska zgubiła Polskę. Obyż Francji nie sprowadziła zguby republika monarchiczna, dopuszczająca takich samych, pod zmienioną firmą, knowań, jakich teatrem była ojczyzna nasza. Prawda, że monarchiczna konstytucja dozwoliła Francji rozwinąć wielką siłę orężną, na jaką się Polska, dzięki konstytucji republikańskiej, zdobyć w momencie potrzeby nie mogła. Ta atoli siła zbrojna nie ochrania jej od pożądań tego rodzaju przymierzy, jakie Polska zawarła była z Fryderykiem Wilhelmem II. Dwór berliński w r. 1792 zobowiązał się pomagać jej przeciwko Rossji i zwrócił oręż przeciwko sprzymierzeńcowi, jak skoro Katarzyna Wielka ustąpiła na rzecz Prus województwa wielkopolskie. Monarcha pruski oprzeć się nie był w stanie ponęce kęska łakomego. Wilhelm II ma do ofiarowania Moskwie kęsek równie łakomy i ponętniejszy, bo zaprawny policzkowaniem cara, którego na tułowiu olbrzymim osadzonemu majestatowi prawosławnemu urąga się mała kraina. Czyż deklaratorowie ze świeżo założonego dziennika *Union franco-russe*, co w przyjaźni pomiędzy Francją a Rossją upatrują rękojmię « poszanowania prawa » (?), przypuszczać mogą, iżby się gabinet petersburski przeciwko Francji nie zwrócił, gdyby mu Niemcy na łup Bólgarję wydały? Stowarzyszenie polityczne, któremu dziennik rzezony za organ służy, wygląda na bulanżyzm w zmienionej postaci. Bulanżyzm w pierwszej edycji urosł na rewizji konstytucji; bulanżyzm w edycji drugiej szykuje się na frankomoskiewskim związku, mając jak pierwszy obalenie rzeczypospolitej na celu. Na ten cel znajdzie się niejedna księżniczka d'Uzès, co pieniądze da. Spodziewać się jednak potrzeba, że republikanom rzetelnym oczy stworzy sama związku podobnego potworność a zdrowy rozum niebezpieczeństwo im ukaże. Spodziewać się tego potrzeba dla dobra tak Francji, jak ludzkości.

Wspomnieliśmy powyżej o Bólgarji. Zanotować winniśmy pomyślnie wieści, jakie z tego przez gabinety nieuznawanego państewka dochodzą. Przy końcu zeszłego miesiąca odbyły się w niem wybory do sobranja. Do parlamentu bólgarskiego weszła zaledwie dostrzegalna mniejszość stronników protekcji moskiewskiej. Oznacza to, że się w duszy ludności urabia poczucie i pojęcie samoistności i dla tego zapewne w prasie moskiewskiej przebiegać się poczyna zmiana tonu, wprowadzana powoli przez p. Tatiszczewa. O meżu tym wspominaliśmy w przeglądzie poprzednim. Owóż maż ów, w ciągu dalszym przedstawię

swoich, wskazuje drogę odzyskania wpływów gabinetowi petersburskiemu. Według niego, potrzeba jeno ugłaskać Stambułowa i nastroić go przeciwko księciu. Na lep ten dał się wzięść Karawelów, za czasów Battenberga. Czy się powtórzenie sztuki tej samej uda? Wątpić należy, ażeby losy, jakim Karawelów uległ, zachęcały Stambułowa do zburzenia dzieła własnego. Pomimo przeto, że opinja publiczna w Rossji z wielkiem o dyplomatycznych p. Tatiszczewa zdolnościach odzywa się uznaniem, nie zdaje się nam, ażeby głębokie jego poglądy doradcę księcia Ferdynanda z prostej patriotycznej drogi sprowadzić miały. W poglądach tych zanadto widać białe nitki. Na co, zresztą, Bólgarji łaska moskiewska, kiedy się ona bez niej wygodnie obchodzi?

Łaska moskiewska dosadnie przejawia się w momencie obecnym w Finlandji. « Russyfikację nadbałtyckich prowincyj — czytamy w dziennikach — prowadzą rządowe organy konsekwentnie pomimo hałasu dzienników niemieckich i opozycji Finnów. Generał-gubernator finlandzki, przyjmując reprezentacje władz w Kuopio, przemawiał do nich *po rossyjsku* i wyraził się, że większość ludności fińskiej jest wierną carowi, ale że są ludzie, którzy usiłują ludność tę przeciw carowi podburzyć. Usiłowania te są daremne. Nieprzyjazny ton dziennikarstwa rossyjskiego wywołali sami Finlandczycy — wina na nich cięży. Zdrowy rozsadek nakazuje ufać troskliwości monarchy, który stara się o dobro wszystkich narodowości w równej mierze. » W przemowie tej nie brak ani jednej joty z tej starej piosenki, od której nam uszy popuchły. Car się wciąż stara « o dobro różnych narodowości w równej mierze », a ponieważ w Finlandji ludność składa się z żywiołów szwedzkiego i fińskiego, biorących zgodnie jednaki udział w pracy na drodze rozwoju postępowego, odnoszących z tej pracy korzyści jednakowe, lecz zabarwiających ją kolorytem żywiołu bardziej ukształconego, którym jest szwedzki, Moskwa przeto, nie proszona ni dziękowana, wysunęła naprzód prawa większości ludności, która jest fińska. Car się « stara o dobro jej w równej mierze », odsuwając od niej cywilizację szwedzką a wprowadzając natomiast utrudnienie cywilizacyjnego rozwoju w bardziej dla niej obcym i nieprzyjemnym języku — w języku rossyjskim, uilustrowanym prawosławiem. Troskliwości tej samej smutne następstwa cięży na Rusi, Litwie i Polsce, na Łotyszach i Estach, na Żydach — wreszcie generał-gubernator oznajmił ją Finlandczynom. Po oznajmieniu tem nastąpią ukazy cieszienia się i wynurzania « dobrowolnie » wdzięczności nieograniczonej.

Coś podobnego zaznacza się na Rusi względem żywiołu polskiego, któremu *Kijewlanin* przyznał — *rara avis* — « dojrzałość polityczną. » Dziennik ten wypowiada zdanie, że można już w Krajach Zabrzanych wprowadzić ziemstwa,

albowiem element polski, «rozporządzający w gub. połudn.-zachodnich wielkimi zesobami materialnymi i intelektualnymi, korzystałby *prawdopodobnie* roztropnie z instytucyj autonomicznych». Wyrażenie «prawdopodobnie» jest nieocenione. Nie «prawdopodobnie», ale na pewne ów element korzystałby «roztropnie», albowiem tołstowsko-durnowska reforma instytucje autonomiczne pozbawiła autonomji. Pod dozorem gubernatorów i sprawników nie sposób, ażeby jakikolwiek element, zwłaszcza zaś polski, korzystać mógł nieroztropnie. Dobrzeby na nieroztropności wyszedł.

GŁOS Z KRAJU

Szkic Programowy

(Zarys Polityki biernej i odpornej)

Napisał JOCZEL

Od lat 20-tu z górą, we wszystkich prowincjach polskich zapanowała cisza, nie będąca zapowiedzią burzy, ale raczej objawem odrętwienia. Wobec rozmaitych warunków bytu, w trzech zaborach polskich wyrobiły się trzy systematy, mające, pomimo pozornych różnic, jedną wspólną podstawę, a tą jest rezygnacja i zwątpienie: zwątpienie o siłach odpornych narodu, rezygnacja z dążeń do przywrócenia niezależności. Jednocześnie z kształtowaniem się tych systematów podsuwano narodowi, zrazu bojaźliwie i ukradkiem, później coraz wyraźniej i energiczniej myśl, którą streszczać można w wyrazach trzech: «Powstania zgubiły Polskę». Zasluga pierwszego otwartego wypowiedzenia tej zasady należy do stańczyków; wprowadzanie jej w czyn uświetnił najwybitniej professor Bobrzyński, który w r. 1881 z katedry wezwał swoich słuchaczy do manifestacyjnego wyłączenia się od obchodu pamiętki jednego z bohaterów powstania. Potępienie wszystkich naszych usiłowań insurekcyjnych motywują zwykle zwolennicy spokojnej pracy w ten sposób: «Jesteśmy za słabi, abyśmy mogli marzyć o zdobyciu niepodległości własnymi siłami; na pomoc obcą liczyć nie możemy wobec solidarnej polityki trzech dworów zaborczych, stanowiących koalicję zbyt potężną, aby czykolwiek głos w Europie mógł na zmianę naszego losu wpłynąć. Ztąd wynika bezowocność naszych powstań; szkodliwość zaś ich polega na rozdrażnianiu rządów, zmuszonych do używania środków represyjnych wbrew ich woli, na wycieńczeniu sił żywotnych narodu, na tamowaniu wreszcie prawidłowego rozwoju wewnętrznego, który jedynie zapewnić nam może zbawienie.» Z tego wszystkiego konkluzja taka: gdyby nie było powstań, rządy nie miałyby powodu prowadzić przeciw nam polityki wynaradawiania i bezgranicznych ucisków, z drugiej

zaś strony naród, idący drogą prawidłowego rozwoju, stanowiłby pod względem umysłowym i ekonomicznym potęgę taką, z którą wypadłoby się liczyć każdemu. Na tę więc drogę pierwotnego rozwoju wstąpić należy, na niej rozwinać cały zasób energii i poświęcenia, a przyszłość... zadowolni wszystkie nasze sprawiedliwe wymagania! Jakiem będzie to szczęście przyszłości, wykwitłe na krzewie «pracy organicznej» i kiedy ono zabłyśnie, tego przesądzać nie wolno, bo wszelkie marzenia odrywają od pracy i nadwątlają energię ducha. Tylko nieostrożny filozof tego kierunku, A. Świętochowski, wyrwie się czasem z horoskópe w rodzaju następującego: «Gdyby dla społeczeństwa urzeczywistniły się już warunki istnienia, o której marzy w daleką przyszłość biegnąca myśl ludzka, z liberalnego stanowiska sama utrata własnych instytucyj politycznych nie wydawałaby się nam wcale niedolą».

Gdyby hasła, wypowiedziane przez stronnictwo «pracy organicznej», stanowiły cząstkę tylko programu społecznego, nie dałoby się przeciwko nim ani słowa powiedzieć. Jdeja pracy, racjonalnego prowadzenia gospodarki na wszystkich polach życia wewnętrznego, stanowi jądro kwestyi rozwoju każdego społeczeństwa. Żaden też naród, nie wyrzekający się własnego istnienia, pracy nad jego podtrzymaniem się nie wyrzeka. Program taki dla społeczeństwa w idealnych postawionych warunkach, nieznającego wrogów ani ucisku, byłby wystarczającym i w skutkach zbawionym. Ale nie byłby już wystarczającym dla żadnego z narodów europejskich, zmuszonych, oprócz polityki wewnętrznej, prowadzić i zewnętrzną z niemniejszą energią; niewystarczającym jest tembardziej dla narodu ujarzmionego, któremu przemoc obca do uskutecznienia tego programu nie tylko nie pomaga, ale owszem, wszelkimi środkami przeciwdziała. Z tego też powodu program ten uważałbym za zgubny, gdyby w nim zamknąć się miała całkowita narodu działalność. Chcąc jednak to zdanie uzasadnić, wrócić muszę do rozbioru wniosków, na których program ten został zbudowany.

Wnioski owe, jak wyżej powiedziałem, streszczają się w wyrazach: «Powstania zgubiły Polskę». Kwestyję tę pragnę właśnie rozebrać. Najmniej zastanawiać się będę nad pierwszym i drugim motywem potępienia powstań naszych, które wyrażają, że ani własnym siłom, ani pomocy zewnętrznej dowierzać nie możemy. Kto zna historję naszych powstań i przyczyny ich niepowodzeń, kto zna dzieje odrodzenia Grecyi, Węgier, Bułgaryi, kto wreszcie baczenie śledzi rozmaite zmiany w ustroju politycznym Europy w czasach ostatnich, ten z łatwością dostrzeże, iż znaczenie obu tych motywów oparte jest na podstawach nader krótkich i trwałego znaczenia mieć niemożliwych. Nie na to jednak chcę zwrócić

główną uwagę. Powstania się nieudały; mogło to upoważniać niejednego z dorosłych polityków naszych do błędnego wniosku, że się udać nie mogły i że się też na przyszłość nie udadzą. Ale czy można twierdzić, że przeszły dla narodu bezowocnie, a nawet szkodliwe? «Gdyby nie było powstań», odpowiadają *organiczni*: «nigdy rządy nie byłyby się posunęły do tego stopnia ciemnoty, jakiego obecnie jesteście ofiarami.»

Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki. Odkąd staliśmy się częścią państw obcych, oddaliśmy się na łaskę i niełaskę rządzących. Czyż można przypuszczać, aby w głowie zwycięzców mogła powstać myśl inna, nad tę, iż dotąd państwa silnymi i bezpiecznymi nie będą, dopóki wewnątrz nich trwać nie przestanie pierwiastek organizmowi ich obcy, polityce ich wrogi, zamiarom i dążeniom ich ciągle przeszkody na drodze stawiać usposobiony? Wynarodowienie jest ostateczną, nieubłaganą konsekwencyją i koniecznością rozbiórów Polski. Na tę konsekwencyję i dążenia zaborców bynajmniej nie wpłynęły powstania nasze, jak również nie wpłynęła ciągła uległość przed Niemcami zaboru pruskiego, jak nie wpływa na nią zupełnie lojalność nasza względem rządu moskiewskiego od lat dwudziestu pięciu z górą. Owszem, postawiłbym w tym względzie zasadę wprost przeciwną. Gdyby Polacy odrzucił losem pogodzeni, ani jednego wysiłku dla wyzwolenia się nie zrobili, już by teraz nie czas było marzyć o jakimkolwiek odrodzeniu. «Im niżej Polacy przed koniecznością dziejową głowy chylił», powiada autor «Obrony czynnej», z tem większym rozmachem konieczność ta połbach ich wali. «Tymczasem pomimo niepowodzenia przedsięwzięć naszych wojennych, niejednokrotnie mogliśmy się już przekonać, że przez śmiałe zaznaczanie chęci przywrócenia niezależności wywołujemy pewne, mniejsze lub większe ustępstwa ze strony rządów. Przypuśćmy że zaraz po ostatnim rozbiórze kraju stronnictwo «straży ogniowej» (jak stańczyków, gaszących wszelki zapal w narodzie, nazywają) wypowiedziało swe hasła, nawołujące do spokojnej pracy, do pozbycia się kosztownych złudzeń, do rozwijania się jedynie w granicach praw, przez zaborców nam narzuconych, słowem - do pogodzenia się z losem. Przypuśćmy jeszcze, iż hasło to przez naród przyjęte i w czyn wprowadzone zostało — i zadajmy sobie sami pytanie: czy w takim razie dyplomacja europejska byłaby sobie choć raz o istnieniu narodu polskiego przypomiała? Czy byłaby choć raz za nami słowo wyrzekała? Czy rządy, które nas ujarzmiły, nie miałyby od razu ręk rozwiązanych i wszelkiej w przeprowadzaniu planów swych swobody? Ale, na szczęście, historia nasza nie poszła tą drogą, naród nasz kilka razy próbował zerwać hańbiące pęta, i każda taka próba dowodziła światu i nam samym, żeśmy do bytu samoistnego prawa nie stracili, że hańbę i ciężar niewoli od-

czuwamy, że każda chwila, w której potęga wrogów chwiać się zaczyna, zastaje nas gotowymi do walki za wolność i niepodległość kraju. Z powstań naszych ani jedno się nie udało, ale też ani jedno nie przeminęło bez pożytku. (C. d. n.)

ROZMAITOSCI

— *Rozporządzenie tajemne.* — W zaborze rosyjskim, przy ukończeniu gimnazjów młodzieży władza szkolna świadectw dojrzałości udziela w liczbie nie przechodzącej ośmiu. Tyczy się to wyłącznie Polaków, w Królestwie nawet i dzieje się na mocy rozporządzenia tajemnego, obowiązującego dyrektorów gimnazjalnych. Dla młodzieży moskiewskiej ograniczenie to nie istnieje i to wielkie szczęście, gdyby bowiem istniało, w razie takim z gimnazjów warszawskich żaden Polak nie wychodził by ze świadectwem dojrzałości. Przy rozdawnictwie nagród nakazane jest, również na drodze tajemnej, faworyzować młodzież moskiewską. Wiadomość ta dochodzi nas ze źródła zupełnie pewnego.

— *Car się bawi.* — Od 15go września car bawi w Spale pod Skierniewicami, gdzie w rozległych lasach zabawia się łowami w towarzystwie ks. Cumberland, hr. Berga i innych dygnitarzy a między nimi i margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. W Spale pozostanie trzy tygodnie, poczem na tydzień uda się do Skierniewic, przysposabianych na jego przyjęcie. Czas donosi, że przy sposobności tej, jak zwykle przy każdej podróży carskiej, nie obeszło się bez nadzwyczajnych środków ostrożności, w celu ochrony jego osoby od wypadku. Do Skierniewic i okolicy zjechał cały legjon tajnej policji; park i zwierzyńiec w Skierniewicach zostały już przeszło od miesiąca szczerle zamknięte dla zwiedzającej publiczności, a wszystkie mosty, mostki i przejścia kolejowe wzdłuż toru od Warszawy do Kolaszek obstawione są strażą wojskową. Z powodu przejazdu pociągu carskiego ostrożność była do tego posunięta stopnia, że pasażerowie, jadący w poniedziałek przez stację Bzin, zostali przez 7 godzin w wagonach na klucz zamknięci i z tego improwizowanego więzienia wypuszczono ich nie pierwszej, aż pociąg carski stację minął.

— *Prawo w Rossji.* — Korespondent z Petersburga do *N. Reformy*, malując wartość litery prawa w Rossji, przytacza przykładów kilka, z pomiędzy których przytoczymy następujący: «W Petersburgu umarł pewien Polak i znaczny swój majątek zapisał prawym testamentem kuzynowi, także Polakowi. Zmarły miał żonę Rossjankę, z którą oddawna nieżył, ale się nie rozwiódł i córka, która się urodziła tej żonie, już po rozstaniu z mężem, chociaż nie była żoną tego ostatniego, nosiła jednak jego nazwisko i była prawosławną. Otóż, pozostała wdowa zaskarżyła do sądu testament męża; kiedy sprawę w sądzie przegrała, zaniósł skargę do komisji prozb, podawanych do cara. Prezes tej komisji, grł. Rychter, przedstawił całą sprawę carowi, nadając jej charakter buntowniczo-polski i car testament unieważnił a cały majątek rozkazał oddać owej

prawosławnej córce.» Czemże jest w Rossji prawo?..

— *Zamach w Rossji.* — Na niżnogorodzkiego gubernatora wykonał zamach niejaki Władimirów, niższy urzędnik policyjny. Powody zamachu nie znane. Przypisują je niektórym wznowionej agitacji terrorystycznej i łączą z procesem, jaki się ma «przy drzwiach zamkniętych» odbyć niebawem w Petersburgu przeciwko nihilistom.

— *Manifestacja w Anglii za Polską.* — W Leeds, na zjeździe *British Association*, miss Mené Muriel Dowie miała odczyt o wycieczce swojej w Karpaty i przy okazji tej wyraziła się, że nie ma pojętniejszego narodu na świecie od Rusinów a gust ich artystyczny jest zadziwiający. Panna Dowie jest przekonana, że polski orzeł znów będzie nosił koronę i spodziewa się, że, gdy przyjdzie do wojny między Anglią a Rossją, będzie mogła być korespondentką do *Daily News*, albo wiwandierką. Odczyt ten przerwowały huczne oklaski a po zakończeniu obecni dziękowali prelegientce.

— *Co to nowego?* — Ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi *Nowoje Wremia*, wkrótce przystąpi do reorganizacji instytucji policyjnych miejskich i wiejskich w Królestwie Polskiem na wzór takichże instytucji w wewnętrznych guberniach cesarstwa.

— *Uczeni polscy za granicą.* — Pod tym tytułem czytamy w *Kurjerze Lwowskim*: «Warszawa gości obecnie w swych murach jednego z wybitniejszych ziomków naszych, pracujących na obczyźnie. Jest nim doktor Nencki, prof. uniwersytetu w Bernie szwajcarskim. Urodzony r. 1847 we wsi Boczkach, gub. Kaliskiej, wychowaniec gimnazjum piotrkowskiego, odbywał studia filozoficzne i przyrodnicze w uniwersytetach krakowskim, jenańskim i berlińskim. W roku 1867 poświęcił się naukom lekarskim w Berlinie, pracując specjalnie nad chemją fizjologiczną pod kierunkiem prof. Naunyna, Schultzena i Baeyra. Dyplom doktorski otrzymał w r. 1870. W rok później widzimy go już asystentem przy katedrze chemji w instytucie patologicznym w Bernie, następnie docentem chemji fizjologicznej. Zdolnościami i niezmierną pracą dał się wkrótce poznać tamtejszemu światu naukowemu i otrzymał tytuł profesora chemji lekarskiej w uniwersytecie berneńskim. W r. 1887 uczony nasz objął drugą katedrę profesora bakterjologii, na których to stanowiskach dotychczas pozostaje. Prace doktora N., pomieszczone w różnych czasopismach specjalnych polskich i zagranicznych, tudzież w oddzielnych książkach, obejmują kilka tomów; wszystkie zyskały nader pochlebne zdanie i opinie specjalistów. — Inny uczony polski, dr. Laskowski, prof. na uniwersytecie genewskim, pracuje obecnie nad wydaniem nowego atlasu anatomji. Do wykonania tego dzieła pomagają mu pp. Z. Balicki, wykonując rysunki i Braun, rytownik także Polak.»

— *Tajna policja moskiewska.* — Dzienniki ogłaszają szczegóły o organizacji tajnej policji rosyjskiej, której powierzono jest czuwanie nad zbiegami politycznymi we

Francji i w ogóle nad wypadkami w *Quartier latin* paryskim, gdzie mieszka wiele studentów rosyjskich, podejrzanych o propagandę rewolucyjną. Główny agent pobiera rocznie 80,000 fr., a inny urzędnik 60,000 fr. Pomiedzy tajnymi agentami są także kobiety.

— *Z listu nihilisty.* — «Nihilizm — pisze do *Le XIX Siecle* zamieszkały w Londynie Rossjanin — nie jest wcale tem, za co wy go uważacie. Wyraz ten stworzony został przez Turgeniowa, a później przyjęty przez rewolucjonistów rosyjskich, chociaż w istocie nie oznacza on dokładnie tego, co ma wyrażać. Nihilisci rosyjscy niezawsze są nawet w ścisłym znaczeniu socjalistami, bo chociaż polepszenie bytu ekonomicznego i wydobycie ludu z nędzy jest naszym ideałem, bezpośrednie nasze dążności są natury politycznej. Przekonani bowiem jesteśmy, że reforma społeczna da się w Rossji przeprowadzić nie pierwszej, jak po zniesieniu niewoli politycznej, po zdruzgotaniu despotyzmu, reprezentowanego przez cara i jego wiernych sług. W Rossji jest się *nihilistą* tak samo, jak dajmy na to we Francji *radykałem*, albo w Anglii *liberałem*. My właśnie jesteśmy liberałami rosyjskimi... Chcemy aby Rossja otrzymała wolną konstytucję, na wzór Francji albo Anglii. Gdyby car miał zrozumienie rzeczy, to we własnym interesie poszedłby za przykładem Mikada i w Rossji uczyniłby to samo, co tamten uczynił w Japonii. Jednem pociągnięciem pióra mógłby zadowolnić słuszne życzenia nasze. Lecz car chce rządzić przemocą; uciska nas i uciera, a na gwałty musi się gwałtami odpowiadać. Terrorystyczny kierunek rewolucyjny w Rossji jest tylko konieczną konsekwencją terroryzmu carskiego.»

— *Rekrutacja w Rossji.* — Liczba rekrutów, powołanych w tym roku do wojska, według świeżo ogłoszonego w *Prawit. Wiestniku* rozporządzenia ministra wojny, większą jest w porównaniu z rokiem zeszłym o 5,000. Z całego cesarstwa ma być powołanych 260,000; prócz tego z Kaukazu do szeregów wojsk miejscowych 2,400 rekrutów. Gubernja warszawska ma w tym roku dostarczyć 3,586, kaliska 2,463, kielecka 2,206, łomżyńska 1,744, lubelska 3,080, piotrkowska 2,989, płocka 1,816, radomska 2,347, suwalska 1,358, siedlecka 2,263 rekrutów.

— *Ruch emigracyjny.* — Wszystkie pisma krajowe, w korespondencjach z Królestwa i Litwy, donoszą o wzmożeniu się ruchu emigracyjnego szczególnie do Brazylii. Wychodzą ludzie setkami rodzin. W ruchu tym żydzi biorą udział, lecz nie tyle do Brazylii, co do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i do Palestyny.

— *Ludność Kongresówki w roku 1889.* — W ciągu upłynionego roku prawie we wszystkich guberniach Królestwa dokonano sprawdzenia ksiąg ludności i na podstawie otrzymanych rezultatów usunięto omyłki ze źródeł urzędowych. Ogólne zaludnienie Królestwa na początku r. b. składało się z 4,045,425 dusz płci męskiej i 4,189,894 dusz płci żeńskiej. Zaznaczyć należy, że różnica między ludnością płci męskiej i płci żeńskiej w Królestwie stopniowo się zmniejsza. W r. 1887 na 1000 mężczyzn przypadało kobiet 1.043,6, w roku 1888 — 1.038,4, w roku 1889 — 1.035,7.

Prawosławnych do których Moskale zaliczają unitów i których podają za Rossjan, było na 100: w gub. siedleckiej 21,8, lubelskiej 20,3, suwalskiej 8,3, płockiej 0,5, warszawskiej 0,5, łomżyńskiej 0,3, piotrkowskiej 0,2, kaliskiej 0,1, radomskiej 0,1, kieleckiej 0,1. Prawosławnych w ogóle liczyło się 389.563, protestantów 452.652, żydów 1.154.561, t. j. prawie 14% ogólnego zaludnienia.

== Powódzie. — Wylew Dunaju i Elby poczynił w Austrii szkody ogromne. Moeno ucierpeli pobratymce nasi, Czesi. W dniu 5 września Praga w znacznej części była zalana. Woda zerwała starożytny most, zwany «mostem Karola», na którym znajdował się charakterystyczny stolicę Czech posąg św. Jana Nepomucena. Most ten, zwany przez lud «świętym», był jednym z ciekawszych zabytków starożytności. Można go jednak będzie odbudować, zawałił się bowiem przedmieście Karolinenthal, gdzie domy się waliły a woda dosięgała drugiego piętra. W ogóle według obliczeń pobieżnych w samej Pradze 45.000 ludzi dotkniętych zostało katastrofą. Nie mniejsze szkody na prowincji. Zarządzono składki, w których udział bierze Galicja.

== Wolność druku w Austrii. — Dzienniki polskie, zwłaszcza organy obozu postępowego, częściej ulegają konfiskacie. *Nova Reforma* — Nr. 207 — wychodząca w Krakowie, uległa konfiskacie z powodu, że przedrukowała ustęp z *Dziennika Polskiego*, wychodzącego we Lwowie.

== Przepelnienie szkolne. — Po każdych wakacjach powtarza się jedna i ta sama historia w zaborze moskiewskim: regularnie większa część dzieci, pożądaną nauki, odchodzić musi, dla braku miejsca, od drzwi szkolnych. W roku bieżącym zawiadamiają o tem samem z zaboru austriackiego. Napływ dzieci jest szczególnie wielki do szkółek wiejskich. Nie mniejszy jednak po miastach. W Krakowie szkoła św. Scholastyki tak jest przepelniona, że musiano przynajmniej lokale w jednym z domów sąsiednich. W Przemysłu *Gazeta Przemyska* pisze: «Z placem i narzekaniem odeszło co najmniej 200 dziewcząt, nie przyjętych do szkoły z powodu braku miejsca. Rodzice udawali się do starosty i do inspektora, lecz ci odpowiedzieli, że nie ma na to rady, chyba że gmina da ubikację. Ażeby mieć wyobrażenie, jak wielkie jest przepelnienie, dość powiedzieć, że do szkoły na Zasanu wpisało się przeszło 600 dziewcząt, do szkoły miejskiej przyjęto więcej aniżeli 700.» Obiecująco to symptom. W Galicji budzić się poczyna potrzeba uczenia się. W ten sposób ten dział Polski okupić winien zaszczyt posiadania u siebie zwłok Mickiewicza.

== Nowe dla żydów ograniczenia. — Czytając syjące się jak z rękawa tyczące się żydów w Rosji ukazy i rozporządzenia, zdaje się jakoby głowa carska głównie żydami była zaprzątnięta. Oto nowy dla nich przysmak. Ministerium oświaty, zgodnie z opinią ministerstwa spraw wewnętrznych, postanowiło od nadchodzącego roku szkolnego nie dopuszczać do średnich i wyższych zakładów naukowych dzieci poddanych zagranicznych narodowości żydowskiej, nie

mających prawa przemieszkwać w obrębie państwa ruskiego. Co się zaś tyczy osób posiadających takie prawa z powodu, iż, zajmują się handlem, wykupując świadectwa 1szej gildji, to przy oddawaniu ich dzieci do szkół władza naukowa winna się znosić z władzami cywilnymi i żądać przedstawienia odnośnych dokumentów.

== Sztundyzm. — Szerzenie się sztundyzmu na Rusi niepokoi Moskale w stopniu wysokim. Przypisują go oni nie moskiewszczyźnie, ale Niemcom kolonistom. W tym sensie *Warsz. Dniownik* ogłasza korespondencję z Wołynia, zawiadamiającą, że Rusini sztundyści nie chcą się zwać «ruskimi» i wzywającą rząd do śpiesznego zarządzenia złemu, albowiem: «Każdy dzień opieszalności przynosi tu nieobliczoną stratę, dodając bowiem otuchy agitatorom, bałamuci lud i wikła walkę. Wszystko to — kończy korespondent — nie powinno nigdzie w cesarstwie być cierpieniem, na Wołyniu zaś i w ogóle w Kraju zachodnim, gdzie dotąd nie ustala jeszcze odwieczna propaganda katolicyzmu, gdzie narodowość ruska i prawosławie dotąd jeszcze toczyć musi pod tym względem walkę, tu wszystko staje się nader niebezpiecznym i wymaga z naszej strony środków jaknajenergiczniejszych.»

== Pia desideria patriotów moskiewskich. — Zabroniono Polakom nabywać majątki w Krajach zachodnich, wstępować do służby publicznej, uczyć się, modlić i mówić po polsku, ale osiedlanie się ich w t. zw. Kraju Noworossyjskim, obejmującym gubernje Ekaterynosławską, Taurzycką i Chersonską, jakoteż Bessarabję, nie uległo zakazowi. Moskalom to zawadza. *Mosk. Wiadomości* zamieściły z Odessy korespondencję, uskarżającą się na wzmaganie się w Odessie i w Noworossji żywiołu polskiego. *Odesskiej Wiestnik* staje w obronie Polaków, wątpimy jednak, ażeby obrona ta przydała się na co. Korespondencja zwróciła uwagę rządu, dla którego «żywioł polski» jest tem, co dla rozjuszonego byka plachta czerwona. Spodziewać się należy rozporządzeń, ścigających ów żywioł w Noworossji z taką samą, jak w Krajach Zabranych, zajadłością.

== O Finlandjo!... — Do spokojnej, potulnej, uległej, obowiązki na nią włożone wiernie pełniące i nam na wzór przez «pojednawców» naszych podawanej Finlandji bierze się Moskwa coraz ostrzej. «Wiadomo — pisze *Now. Wremia* — że w niedługim czasie nastąpi w Finlandji reforma szkolnictwa. Obecnie możemy donieść, że rząd zamierza reformę przeprowadzić energicznie, aby sprawę oświaty w Finlandji ujednolajnić z cesarstwem. Reforma ma głównie na celu wykład języka ruskiego (a co!), którym obowiązkowo winni władać i nauczyciele i uczniowie wszystkich średnich i wyższych zakładów naukowych w księstwie. Wedle wiadomości zebranych przez ministra oświaty okazuje się, że większość studentów uniwersytetu helsingforskiego niepotrafi nawet napisać najprostszego listu po rusku. Niejaki wyjątek stanowią byli wychowawcy gimnazjum ruskiego w Helsingforsie, wszakże stanowią oni nader nieznaczny procent ogólnej liczby studentów uniwersytetu. Dalej znacznie rozszerzonym zostanie wykład historii i geografii ruskiej, który w liceach, szkołach realnych, seminarjach nauczycielskich traktowany był

nader pobieżnie, gdy tymczasem historia i geografia księstwa stanowiły poważny przedmiot studjów uczącej się młodzieży i były wykładane nader szczegółowo. Dla ułatwienia nauczycielom w księstwie Finlandzkim nabycia wykształcenia w języku ruskim, zastosowane będą analogiczne środki jak w prowincjach Nadbałtyckich. No — i cóż na to «pojednawce» nasi!

== Kadzidło niepachniące. — Znany Apuchtin za 50-letnią służbę obdarzony został jakimś orderem. *In gratiam* tego wychodzące we Lwowie, p. t. *Czerwona Rus*, pismo rusińskie tak pisze: — «Ruscy Galicjanie a z nimi cały świat słowiański, przyłączają się w dniu 50-letniego jubileuszu do tych, którzy pozdrawiają zacnego i zasłużonego jubilata. Dla ruskich Galicjan imię jubilata już dawno stało się drogim... Słyszmy codziennie o jego energicznej i zacnej działalności. Jest to człowiek wielkoduszny. Losami narodu rusko-galicyjckiego interesował się Aleksander Lwowicz zawsze i odnosił się do niego ze szczerem uczuciem słowiańskim, tak w szczęśliwych, jak w nieszczęśliwych tego narodu chwilach... Niech najwyższy pozwoli jubilatowi jeszcze długie i długie lata pozostawać pośród kochającego i szanującego go otoczenia. Z duszy pragniemy, by wzmocnił się posiew zasiany przez doświadczoną, uczciwą, sprawiedliwą i dobrą rękę jubilata i przyniósł obfity plon dla rzeczy wistego dobrobytu tego krańca Rusi, w którym on dla niej, a przez to dla całej pracy Słowiańszczyzny.» A co!... *Gente rutheni, natione... moscoviti* — w intencji.

== Statystyka dzienników. — Liczba dzienników na całej kul ziemskiej — podług dziennika francuskiego *Le Radical* — wynosi 41,000, z których 24,000 wychodzi w Europie, a mianowicie: 5,500 w Niemczech, 4,100 we Francji, 4,000 w Anglii, 3,500 w Austrii-Węgrzech, 1,400 we Włoszech, 850 w Hiszpanji, 800 w Rosji (w tej liczbie zapewne policzone są i dzienniki polskie wychodzące w Królestwie), 450 w Szwecarji, etc., etc. W Stanach Zjednocz. Ameryki wychodzi 12,500 dzienników; w Kanadzie i Australji po 700; w Azji 300, z których w Japonji 200; w Afryce 200 i na wyspie Sandwich 3. W języku angielskim wychodzi 17,000 dzienników, w niemieckim 7,500, we francuskim 6,800, w hiszpańskim 1,800 i włoskim 1,500.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Polskiego św. Rocha w Düsseldorfie. Od dnia 1 czerwca 1889 do d. 1 lipca 1890 r. (Rok pierwszy istnienia Tow. Polskiego św. Rocha).

Towarz. Polskie św. Rocha ma na celu krzewienie zasad patriotycznych między Polakami w Düsseldorfie przebywającymi. W pierwszym roku egzystencja Towarzystwa wytknęła nam drogę do urzeczywistnienia tak trudnego zadania. Staraliśmy się o własnych siłach z drogi wskazanej nie zbacać i utrwalić związek ten coraz więcej. Narzekania na nie się nie przydadzą i nie prędzej się skończą aż rozproszeni Polacy zrosną się w jednolitą bryłę; czas już razem cierpieć i razem się o nagrodę ubiegać.

Dażenia Towarzystwa Polskiego ś. Rocha ujawniają się z następującego wykazu: regularnie na każdym posiedzeniu zajmowano się odczytami z historii i literatury ojczyściej, które jedynie miały na celu zapoznanie członków z ważniejszymi chwilami naszych dziejów i naszego piśmiennictwa; od czasu do czasu odczytywaniem wybitniejszych artykułów z czasopism były posiedzenia przedłużane; także i śpiewami.

W roku ubiegłym odbyło Tow. Pol. św. Rocha 45 posiedzeń, a mianowicie: a) zwyyczajnych 39, b) zarządu 3, c) walnych 3. — Członków czynnych liczyło Towarzystwo z początku założenia Tow. 24; w pierwszym półroczu ubyło 17; pozostało 7; w ostatnim półroczu przybyło 33. Obecnie więc liczy Towarzystwo członków 40.

Stan biblioteki. Biblioteka zawiera: w języku polskim dzieł 41, w obcym 3. Czytelnia posiada pism: *Zgoda*, z Ameryki, za darmo; *Oreodownik*, *Gazetę Poznańską*, *Katolik* z górnego Ślązka; dochodzi nas *Djabel* z Krakowa, z własnej woli. Czujemy się w obowiązku przesłania szczerego podziękowania odnośnym Redakcjom i ofiarodawcom, polecając się dalszym ich względom.

Stan kasy następujący: Dochód ze składek miesięcznych z całego roku wynosi M. 83; dobrowolne składki na bibliotekę M. 21,12; dobrow. składki na obchód rocznicy M. 24. Razem Marek 128,12. — Rozchód M. 78,50. Pozostaje w kasie Marek 49,62.

Rocznice, która się obyla d. 22 czerwca, (sala jak najpiękniej udekorowana znakami narodowymi), przy licznych udziałach gości Polaków, jak najuroczyściej obchodziliśmy, niezapominając na chwilę o doli naszej.

Do nowego Zarządu obrano następujących: na Przewodniczącego, p. Stanisława Kolendę; na zastępcę, p. Wojciecha Dzika; na Sekretarza, p. Józefa Bochińskiego; na zastępcę sekretarza, p. Kaspra Kicińskiego; na Kasjera, p. Tomasza Króla; na Bibliotekarza, p. Władysława Dunaja.

Za Tow. ś. Rocha w Düsseldorfie nad Renem: Przewodniczący, Stanisław Kolenda.

Sekretarz, Józef Bochiński.

Adres Towarzystwa św. Rocha: Restaurant Winz, Klosterstrasse, 36, Düsseldorf.

Adres Sekretarza: J. Bochiński, Elisabethstrasse, 74.

ZARZĄD ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO WE FRANCJI wzywa na dzień 18 października **wiecz polityczny**, celem omówienia środków powiększenia liczby członków a tem samem większej działalności tej Instytucji.

W następnym numerze podamy bliższe o tym wiecu wiadomości i adres zebrania.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRAWOSŁAWIE I LUTERANIZM. Pod tytułem tym w Lipsku, u E. L. Kasprowicza, wyszła w rosyjskim języku broszura bezimienna, napisana z powodu prześladowań religijnych, jakie rząd rosyjski rozpoczął w prowincjach bałtyckich przeciwko kościołowi protestanckiemu. Autor usiłuje przekonać, że prześladowania te nie odpowiadają ani duchowi chrystjanizmu, ani też interesowi państwa. Że daremnymi są usiłowania te, o tem mówić nie ma co. Prześladowanie idzie od tronu, będącego tronem papieżstwa prawosławnego. Car jest głową kościoła, jak papież, jak kalif, jak dalaj-lama, jako

taki przeto sprzęgać musi interes kościelny z interesem państwowym i deptać wszystkie nie uznające go za głowę religie i wyznania. Tkwi to w więzaniu organicznym państwa carskiego. Prawosławie jest w niem carostwem i na odwrót. Nie przekona więc autor rządu rosyjskiego argumentami, które wszystkie zresztą jeżeli nie koronie, to doradcom korony doskonale są znane. Dla tego nie będziemy ich analizowali a, dla zbudowania czytelników naszych, przytoczymy wedle broszury dolę małżeństwa mieszanego, jaką dla niego zgotował tom XV «Zbioru praw» (*Swod zakonów*), w którym, jak autor powiada, «setki artykułów nakładają więzy na sumienie.» Luter, gdy pojmie za żonę prawosławną i gdy ta pragnie z mężem dzielić i w tem wyznaniu dzieci wychowywać, naraża się na to, że, żona jego «odsyla się do władzy duchownej (do klasztoru) dla nauczania, przekonania i postąpienia z nią wedle praw cerkiewnych»; na długo? — «póki się na prawosławie nie nawróci» (Art. 188). Osoba, co ją namówiła, «pozbawia się wszystkich praw stanu i odsyla się na Syberję, albo się oddaje do aresztów poprawczych piątego stopnia» (Art. 187). Mąż, chociażby żony nie namawiał, ale «nie zapobiegający jej zamiarowi idzie do aresztu na 3 miesiące» (Art. 192.) Pastor, co ją do komunii dopuścił, «za pierwszym razem odsuwa się od posady na rok, za drugim pozbawia się kapłaństwa i oddaje pod dozór policji» (Art. 193). Gdy są dzieci, «Rodzice idą do więzienia na rok i 4 miesiące a dzieci oddają się na wychowanie krewnym prawosławnym, lub władza dla nich opiekuna wyznacza» (Art. 190). Za ochrzczenie dziecka pastor karany jest wedle art. 193. «Pastor lub inna osoba, która za pomocą kazania lub pisma wpłynie na żonę albo rodziców, podlega za pierwszym razem pozbawieniu pewnych praw i przywilejów i uwięzieniu przez rok i 4 miesiące, za drugim razem uwięzieniu w twierdzy na 4 lata, za trzecim pozbawieniu wszystkich praw i zesłaniu na Syberję» (Art. 189). Prawa te są wyrazem istoty zadania, jakie ma carat do rozwiązania.

ANTONIEGO DRAŻKIEWICZA: «Wspomnienia Czachowszczyka z 1863 r.» (Lwów u Gubrynowicza i Schmidta). — Są to wspomnienia osobiste żołnierza, rozmiłowanego w wódzu swoim i w sprawie, za którą walczył. Od prac tego rodzaju wymagać nie można więcej nad to, co autor dać jest w stanie, t. j., wymagać nie można poglądów ogólnych, rzucających światło historyczne. Ważnemi są one jednak z tego mianowicie względu, że charakteryzują wypadki, odtworząc ich fizjognomię właściwą. Za zasługę też poczytać należy autorowi, że nie silił się na co innego, ograniczając się na wspomnieniach, które przedstawił tak, jak one w jego pozostawały pamięci. Wspomnienia A. Drażkiewicza rozpoczynają się od d. 8 kwietnia r. 1863, gdy z urzędnika rządu gubernialnego radomskiego przeistoczył się na powstańca. Ciągną się one do chwili śmierci Czachowskiego. Śmierci atoli bohaterkiego starca autor świadkiem nie był, po rozsypce bowiem w lasach Wąchockich (11 czerwca) dostał się do Krakowa i przydzielony był do jednego z organizujących się w Galicji oddziałów. W pamiętniku tym, obok dat-dokładnych potyczek, stoczonych przez oddział Czachowskiego, zasługuje odnośnienie się do powstania ludu wiejskiego. We względzie tym są one cennym

do historii powstania r. 1863-64 przyczynkiem i życzyć należy, ażeby wspomnień podobnych jak najwięcej z druku wspomnieli. Uczestnicy walki mogliby się tem zająć. Każdy oddział powinienby mieć historyka na wzór p. Antoniego Drażkiewicza.

NEKROLOGJA

Jan Kanty Gregorowicz, pełen zasług pisarz ludowy i dla dzieci, wydawca dwóch pism tygodniowych w Warszawie, ur. w roku 1818, zmarł d. 16 września r. b. Pochodził z rodziny rusińskiej, nazywał się Słowij i od imienia dziada, Hryhora, przezwano się Gregorowiczem, lecz oficjalnie nazwisko dziada nosił.

Władysław Hr. Wodzicki, oficer wojsk polskich z roku 1831, syn prezesa senatu b. Rzeczypospolitej Krakowskiej, zmarł w Krakowie d. 19 września w 83 roku życia.

Adam Sosnierz, bronzownik, uczestnik powstania r. 1848. sybirak, umarł w Krakowie w 49 r. życia.

Teodor Lusiński, żołnierz polski z r. 63, z oddziału Lelewela, zmarł w Krakowie w 56 roku życia.

Aleksander Ubysz, oficer polski z r. 63, zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Wiktor Kalinowski, żołnierz polski z czasów napoleońskich, zmarł w Wąbrzeźnie, licząc 110 lat życia.

Izydor Kędziński, właściciel dóbr, weteran z r. 31, umarł w Samborze w 76 r. życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

W. M. — Wiemy, że idzie, w ilości jednak szczerzej; nie wiemy, w jakiej mianowicie.

Korespondencje ze Lwowa i Żytomierza, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego.

Alfons Lat... (pseudonim), autor przelicznego poetycznego utworu p. t. *Rajgrodzki*, jakiemu w nrze 72 «Woln. Pols. Słowa» poświęciliśmy obszerną ocenę, nadesłał na ręce profesora Stanisława Artwińskiego 46 egzemplarzy tegoż poematu, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na rzecz **Skarbu Narodowego Polskiego**. Rzeczony utwór można nabywać w Administracji naszego pisma po cenie 2 fr. za egzemplarz, z przesyłką pocztową 2 fr. 25 c.

Nakładem Związku Narodowego polskiego we Francji, wyszła broszura pod tytułem: **MOWY** wygłoszone w dniu 28 czerwca 1890 r. z powodu przeniesienia zwłok **Adama Mickiewicza** z Montmorency na Wawel. Cena 50 centimów. Skład główny w Czytelnicy polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, w Paryżu. Przeczytanie onej zalecamy czytelnikom naszym.

Ob. H. Tchórzewski, krawiec, 40, rue du Marché, à Genève, uprasza uprzejmie ob. J. Turskiego o przysłanie mu adresu swego.

Le gérant—propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.